



Mysłowice, 18 września 2023

dr hab. Michał Krzykowski, prof. UŚ  
Centrum Badań Krytycznych nad Technologiami  
Instytut Filozofii  
Uniwersytet Śląski w Katowicach  
[michal.krzykowski@us.edu.pl](mailto:michal.krzykowski@us.edu.pl)

## **Recenzja rozprawy doktorskiej *Urbanocen – kulturowe rozszerzenie antropocenu* autorstwa Franciszka Chwałczyka, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Ewy Rewers**

### **Wprowadzenie**

Na stronie 99 swojej rozprawy Franciszek Chwałczyk pisze, że wymiar przestrzenny nie jest szczególnie intensywnie eksplorowany w debacie wokół antropocenu i alternatywnych nazw dla tego zjawiska, jakie z tej debaty pochodzą. Innymi słowy nie wiemy, gdzie – gdzie dokładniej na Ziemi – do antropocenu doszło, a w związku z tym nie wiemy też, gdzie ulokować działania otwierające możliwość przyszłości i co miałyby być ich przedmiotem. Rozprawa stawia sobie za zadanie tę lukę w naszej wiedzy wypełnić, a podstawowa myśl w niej zawarta brzmi następująco: miejscami antropocenu są miasta. Tytułowy „urbanocen” ma to podkreślać. Przyczyną antropocenu, pisze we wstępie rozprawy Chwałczyk, jest nie tyle sam człowiek, ile „kulturowa organizacja przestrzenna ludzkości w postaci miast”. „To miasto – jak dodaje – wytwarza antropocen” (s. 6), a więc to również w mieście – jak można zrozumieć czytając konkluzję – musi dokonać się oczekiwana zmiana.

### **Zakres tematyczny i cele pracy**

Tematem tej pracy, syntetycznie rzecz ujmując, są infrastruktury, praktyki i rozszerzenia, które Franciszek Chwałczyk opisuje jako podstawowe elementy i właściwe przedmioty badań urbanocenu. Przedstawiona propozycja urbanocenu ma na celu uwypuklić przestrzenny (miejski) aspekt antropocenu, a dzięki temu uwypukleniu zyskać samodzielną moc wyjaśniającą. Realizacji tego celu ma służyć wypracowanie ontoepistemologii urbanocenu w odniesieniu do tych trzech wymienionych już elementów podstawowych. Jak czytamy we wstępie (s. 9), jest to praca teoretyczna, która jednak ciąży ku empirii.

Praca, nie licząc wstępu i podsumowania, składa się z czterech rozdziałów. Ich zakres tematyczny i poruszaną w nich problematykę mogę tutaj przedstawić bardzo skrótowo. W rozdziale pierwszym Autor dowodzi, że antropocen, postulowany jako nowa epoka geologiczna i nazywany epoką człowieka, nie jest i być nie powinien wyłącznie przedmiotem dyskusji geologów lub, szerzej, specjalistów zajmujących się systemami planetarnymi (Earth system science). Jest tak dlatego, że realne przyczyny antropocenu w jego najbardziej dramatycznych przejawach o zasięgu planetarnym (zmiana klimatu, utrata bioróżnorodności itd.), podobnie jak możliwe sposoby na radzenie sobie z ich następstwami, są społeczne i w tym sensie leżą poza zakresem nauk przyrodniczych czy ścisłych. Autor problematyzuje zatem antropocen jako pojęcie i kreśli jego „scenę”. Bardzo pożyteczny w tym kontekście jest aneks, który zbiera i krótko charakteryzuje pojawiające na tej scenie alternatywne nazwy, które przybliżają, z różnych perspektyw,

antropocenu jako zjawisko. Sposobem poruszania się po tej scenie jest świecka teologia negatywna, która ma tę zaletę, że z jednej strony uznaje wszystkie z tych perspektyw (a przynajmniej te szczególnie istotne dla wywodu), a z drugiej – ukazuje to, co widać z nich nieco mniej. Poprzez twórcze i krytyczne zestawiając Sloterdijka i Latoura, otrzymujemy opis ontologicznych podstaw urbanocenu, jakimi są tutaj sfery i sieci, a także ich skalowalną architekturę. Następnie, wychodząc od najprostszych pytań pod adresem antropocenu: kto, co, gdzie, dlaczego i jak, Autor przechodzi do omówienia alternatywnych nazw dla tego zjawiska, przygotowując niejako grunt do wprowadzenia nazwy nowej: urbanocenu

Rozdział drugi to zasadniczo dyskusja z kapitałocenem Jasona W. Moore'a, planetarną urbanizacją w ujęciu Neila Brennera, a także z *urban age thesis* Santa Fe Institute. Wyjaśniając, że kapitałocen jest propozycją bliską jego pracy, a jednocześnie że dla potrzeb analitycznych kapitalizm warto wyeliminować, aby uwypuklić miejski charakter antropocenu kapitałocenu, Chwałczyk skupia się na przestrzeni miejskiej i tworzących ją infrastrukturach, które w jego opisie w pewnym sensie zastępują obecne między innymi u Moore'a pojęcie metabolizmu. Ujęcie urbanizacji przez Brennera zostaje poddane krytyce ontologicznej, która w założeniu ma uwypuklić istnienie tego, co kluczowe dla miejskiej codzienności i mniej widocznych czynników, które mogą jednak wpływać na globalne zmiany, zwłaszcza jeśli zostaną właściwie opisane (poznane). Wreszcie rozpoznania pochodzące z fizycznego ujęcia urbanocenu, jakie proponują badacze związani z Santa Fe Institute, zostają w pewien sposób przejęte jako punkty wyjścia „etnografii infrastruktur” i ich ontoepistemologii.

W rozdziale trzecim otrzymujemy opis samej kultury, tutaj rozumianej odpowiednio jako porządkowanie, praktyki i predykcja. Wyjściowe jest tutaj ujęcie kultury zaproponowane przez Baumaną w *Kulturze* jako *praxis*, które Autor jednak zdecydowanie kieruje w stronę procesów, nie traktując ich jednocześnie jako przeciwieństwa, lecz jako odwrotności. Kultura jest zatem porządkiem w tym sensie, że wytwarza zarówno porządek, jak i nieporządek jako efekty tego samego procesu, w którym uczestniczą jednostki i zbiorowości, a na ów proces należy patrzeć z uwzględnieniem wielu jego skal, na co ma pozwalać wprowadzona w rozdziale pierwszym skalowalna architektura sfer i sieci. W świetle tak rozumianego procesu porządkowania zostaje wprowadzona teoria przetwarzania predykcyjnego, które – jak argumentuje autor – leży u podstaw procesu porządkowania. Teoria PP pozwala również Autorowi twórczo rozwinąć antropologię kulturową Toma Ingolda, a także w inny sposób spojrzeć na interpretację entropii w kontekście antropocenu, jaką znajdujemy u Bernarda Stieglera. Wyjaśnienie, jakie w ten sposób otrzymujemy, jest następujące: przetwarzanie predykcyjne leży u podstaw porządkowania, a to ostatnie skutkuje organizacją środowisk, które nazywamy kulturą wraz z charakteryzującymi ją praktykami, które dlatego właśnie stają się kolejnym przedmiotem ontoepistemologii urbanocenu.

Wreszcie rozdział czwarty dostarcza opisu urbanocenu z perspektywy poznawczej, przy wykorzystaniu kognitywnych teorii poznania i umysłu, zestawieniu ich z Latourowską teorią centralkalkulacji i plastycznością, w której Autor rozpoznaje nie tylko cechę umysłu i mózgu (jak u przywoływanej Catherine Malabou), ale również cechę opisywanych przez niego infrastruktur, w konsekwencjach opisanych jako rozszerzenia umysłu. To dlatego ostatnim elementem ontoepistemologii urbanocenu stają się te rozszerzenia, które – jak przekonuje Autor – kształtują rozmaite nawyki, działania i praktyki. Odpowiedź na ewentualne pytanie o to, czemu ma służyć ten teoretyczny agregat znajdujemy na stronie 258: „Dużo pracy teoretycznej wymaga dojście do dość prostego wniosku, że przestrzeń kształtuje zachowania albo wręcz że przestrzeń się zachowuje (i pokazanie jak to się dzieje). Tym niemniej wydaje się to praca konieczna”.

### Ocena pracy

Rozprawę doktorską Franciszka Chwałczyka oceniam wysoko. Imponuje mi rozmach podejmowanych w niej rozważań, a także to, że jej autor ani na chwilę nie traci panowania nad ich przedmiotem. Praca posiada dobrze przemyślaną strukturę, i to zarówno na płaszczyźnie formalnej, jak i na płaszczyźnie pojęciowej. Autor wręcz wzorcowo pracuje na źródłach i bardzo świadomie z nich korzysta, dobierając sobie z teorii innych autorów to, co mu najbardziej pasuje, ale zawsze wyjaśniając swoje wybory. To



wyjaśnienie towarzyszy również teoriom, z których decyduje się nie korzystać w przekonaniu, żeby nie mnożyć niepotrzebnie bytów teoretycznych. Dzięki temu jego propozycja – urbanocen – zyskuje na wiarygodności; jest solidna i spójna. Zaangażowany pluralizm jako strategia interpretacyjna, którą Chwałczyk przyjął, świetnie się tutaj sprawdza, zaś „ton sojuszniczo-polemiczny, w jakim prowadzi on dyskusje z innymi teoretykami, od Latoura i Sloterdijka do Baumana i Stieglera, o badaczach z kręgu STS i kognitywistyki nie wspominając, przynosi znakomite efekty poznawcze.

Za warte odnotowania uważam również to, że Chwałczyk, budując propozycję urbanocenu na przecięciu filozofii, nauk o kulturze, studiów miejskich i studiów nad nauką i techniką, twórczo rozwija prace badaczy związanych z UAM, w szczególności Andrzeja W. Nowaka i Agaty Skórzyńskiej. Rozprawa jest zatem porządnie osadzona w światowej dyskusji naukowej wokół antropocenu, a jednocześnie jest wynikiem dialogu prowadzonego w macierzystym środowisku naukowym Doktoranta.

Jako kulturoznawca i kognitywista Chwałczyk pokazuje się w swojej rozprawie jako badacz wszechstronny. Przemierza wiele dziedzin, ale też nie bierze z nich więcej niż może przelknąć, co w przypadku takich prac międzydziedzinowych jest bardzo ważne, ponieważ w znaczącym stopniu decyduje o tym, czy mogą one zostać uznane za istotne. We wstępie do rozprawy Chwałczyk zadeklarował, że jego „celem jest, w najlepszym wypadku, wypracowanie metody, a w najslabszym – narracji, podejścia lub perspektywy do badania czy interpretacji rzeczywistości” (s. 9). W mojej ocenie tej rozprawy bliżej do tego pierwszego. Przedstawiona w niej „ontopistemologia urbanocenu”, mająca za swój przedmiot odpowiednio infrastruktury, praktyki i rozszerzenia umysłu, składają się w istocie na pewną metodę, a przynajmniej torują ku niej drogę, choć wciąż nie wiadomo, jaka płynęłaby z tego wartość praktyczna, na której autorowi skądinąd zależy. Wszak ostateczna i dobrze uargumentowana konkluzja tej pracy mówi o tym, że zmiana społeczna jako kluczowy temat obecnych dyskusji wokół możliwości uniknięcia, załagodzenia czy odwleczenia w czasie spodziewanych skutków antropocenu, może dokonać się na drodze demontażu obecnych infrastruktur, praktyk i rozszerzeń oraz wypracowania nowych, które mogłyby zająć ich miejsce. To dlatego – twierdzi Chwałczyk – polem zmiany jest kultura, a ściślej kultura-miasto, tutaj rozumiana jako proces przejawiający się w praktykach, porządkowaniu, organizacji środowisk i przemianach umysłu, na który one przemożnie oddziałują.

Przyznaje, że takie szerokie, ale nie ogólnikowe, rozumienie kultury wzbudza moją sympatię jako nie kulturoznawcy. Podobnie jak zaproponowana przez Autora „etnografia infrastruktury”. To, co kulturowe jest w niej zrosnięte z tym, co społeczne, zaś tym, co taki zrost umożliwia – pozwolę sobie zastosować upraszczający schemat myślowy – jest technika, czy też, powracając do języka Autora, infrastruktury, które mogą ludziom zapewniać hipersprawczość, ale też wpędzać ich w bezradność, otwierać przed pochodzącym z ciała i sprzężonym z otoczeniem umysłem nowe możliwości, ale też prowadzić do jego obezwładnienia. Choć sam wywodzę się z innej tradycji intelektualnej i czytam inne teksty teoretyczne, mogę podążać za takim tokiem myślenia. Mówię o tym tylko dlatego, że Autor włożył dużo wysiłku w to, aby czytelnik mógł za nim podążać, co nie musi oznaczać pełnej zgody. W mojej ocenie to duża wartość tej pracy. Jej celem, oprócz tych stricte badawczych, jest budowanie sojuszy dalece poza nawet najszerszym rozumianym kulturoznawstwem, a nie zwykle przeciwstawianie się tej lub innej koncepcji lub temu czy innemu spojrzeniu na antropocen.

To również dlatego czytelnik po lekturze pracy ma jasność, że urbanocen to coś więcej niż kolejny „-cen” do bogatej kolekcji „-cenów”. Chwałczyk syntetyzuje wątki obecne w dyskusji, której te rozmaite, mniej lub bardziej trafne, „-ceny” są wyrazem, a następnie buduje propozycję przekierowującą naszą uwagę na to, co według niego winno stać się jej właściwym przedmiotem. A tym ostatnim jest nie człowiek, lecz miasto. Nie tylko dlatego, że to w miastach zasadniczo kumuluje się kapitał, ale również dlatego, że to poprzez wytwarzane przez miasto i wytwarzające je infrastruktury tworzą się „gęste płyty tektoniczne ludzkości”, jak pisze często przywoływany przez Autora Michel Serres.

To dlatego, przekonuje Chwałczyk, lepiej mówić o urbanocenie niż o kapitałocenie. Nawet jeśli kryjące się za tymi nazwami procesy nakładają się na siebie, zwrócenie baczniejszej uwagi na miejski i kulturowy kontekst kapitałocenu pozwala dostrzec inne rzeczy. Mnie ta zmiana spojrzenia przekonuje. Nie wiem, czy urbanocen jest jedynie uzupełnieniem kapitałocenu czy też ma własną moc wyjaśniającą,

jak chce tego Autor. Sądzę jednak, że sposób, w jaki problematyka urbanocenu jest w tej pracy zdefiniowana, daje o wiele lepsze możliwości dla odpowiedzi na pytanie: „Co robić?”.

Praca Chwałczyka ma również wysoki walor analityczny. Widać to chociażby w sposobie, w jaki za Braudem na nowo podejmuje wątek kapitalizmu-miasta. To właśnie analiza w klasycznym rozumieniu tego słowa (rozkładanie na czynniki pierwsze czy rozplątywanie tego, co występuje splątane), pozwala mu przekonująco opisać to, co w ukształtowanej przez skalowalne sieci i sfery rzeczywistości nie tylko łączy, ale również dzieli. Ten zmysł analityczny pozwala również Autorowi z jednej strony z dystansem traktować zbyt pospieszne podobieństwa między zjawiskami (co widać chociażby w interwencji w zaoczną dyskusję między Sloterdijkem a Latourem), a z drugiej – łączyć pola naukowe, po których się porusza badając urbanocen, od filozofii kontynentalnej do kognitywistyki, od nauk humanistycznych i społecznych do nauk przyrodniczych i z powrotem.

Na uznanie zasługuje wreszcie to, że pomimo dużego zaawansowania teoretycznego tej pracy, jej Autor nie kryje się za żargonem, o skomplikowanych rzeczach potrafi pisać prosto, a w wielu przypadkach dużo prościej niż przywoływani autorzy, ma błyskotliwe podsumowania i tworzy dobre definicje opisywanych zjawisk. Wszystko jest tutaj na swoim miejscu i odpowiednio dociążone.

### **Kwestie dyskusyjne i uwagi krytyczne**

Pomimo jednoznacznie pozytywnej oceny tej pracy, mam pod jej adresem kilka uwag, które chciałbym zgłosić w tonie sojusznico-polemicznym przejętym od Autora. Wszystkie wiążą się właściwie z tymi momentami pracy, w których przedmiotem analiz staje się nie miasto, lecz umysł, zaś infrastruktury, przede wszystkim miejskie, są opisywane jako rozszerzenia umysłu.

Ponieważ mamy do czynienia z rozprawą dobrze udokumentowaną, w której aparat teoretyczny został świadomie wyselekcjonowany, nie wypada czynić Autorowi wyrzutów, że jakiejś pozycji w niej nie uwzględnił. Niemniej jednak brak odwołania do prac Lambrosa Malafourisa, a zwłaszcza jego książki *How Things Shape the Mind: A Theory of Material Engagement* może nieco dziwić, bo to w niej są szeroko omawiane relacje między poznaniem a kulturą materialną. W pełni zgadzam się z Autorem, że ujęcie kultury, które w swojej pracy rozwija, „musi wejść w jakąś sensowną relację z biologią” (s. 166), tutaj rozumianą jako przedmiot, a nie nauka. Problem jednak w tym, że gdy ten przedmiot znajduje swój wyraz w kognitywistyce – a tak jest w tej pracy – nie bardzo wiadomo, gdzie kończy się biologia, a gdzie zaczyna metafizyka. Wydaje mi się, że książka Malafourisa lepiej przed takim ześlizgnięciem się w stare konstrukcje metafizyczne zabezpiecza, bo pokazuje nie tyle to, że umysł jest współkształtowany przez właściwe mu środowisko, ile to, że współkształtują go techniczne zapośredniczenia („mediacje”, od artefaktów i sztuk do architektury i systemów bazujących na piśmie).

To nie tak, że Chwałczyk czegoś podobnego nie mówi, bo mówi, robiąc to za pomocą rozwijanego przez siebie pojęcia infrastruktury. Nie mam jednak pewności, czy postulowana przez Autora plastyczność infrastruktury nie jest po prostu efektem redukcjonizmu metodologicznego, który – niepostrzeżenie – staje się redukcjonizmem ontologicznym i w konsekwencji może generować błędy poznawcze lub dziwaczne stwierdzenia (jak na przykład to, że człowiek nie różni się w znaczący sposób od centrum kalkulacji, s. 210). Podobnie jak nie mam pewności, czy pojęcie infrastruktury, jakie Autor wyprowadza z STS i po swojemu stosuje do opisu kulturowych i miejskich kontekstów kapitałocenu, jest adekwatną metaforą do opisu psychiki przez te konteksty kształtowanej.

Wszystko tu rozbija się o niedostatecznie wyjaśnione przejście od tego, co psychiczne do tego, co mentalne. Od *psyche* do *mind*. Od Sloterdijka i jego, przywoływanych w rozdziale pierwszym, opisów zarządzania ludzką psychiką poprzez samo ustanawianie przestrzeni do kognitywistyki i jej fizykalno-obliczeniowych wyjaśnień umysłu, do których Autor odwołuje się w rozdziale ostatnim. W tym sensie połączenie między rozdziałem pierwszym, gdzie mowa o podejściu humanistycznym i humanistycznej wrażliwości etyczno-politycznej, a rozdziałem ostatnim, gdzie górę bierze czysto funkcjonalistyczne ujęcie infrastruktury i połączonych z nimi ludzi, wymagałoby dopracowania. Byłbym ciekawy, jaki Autor miałby na to pomysł, aby jego urbanocen utrzymał swoją moc wyjaśniającą i znaczenie polityczne

również w zakresie dotyczącym problematyki umysłu i jego środowisk. Bo skoro infrastruktury mają swoją politykę, a zmiana, jak pisze Autor, „musi zajść na poziomie zarówno politycznym, jak i infrastruktur technologicznych” (s. 268), to w jaki sposób teorie z zakresu kognitywistyki, od teorii umysłu rozszerzonego do przetwarzania predykcynego, pozwalają nam tę polityczność uwypuklić?

To w tym kontekście chciałbym odnieść się do sposobu, w jaki Chwałczyk w tej pracy czyta Stieglera. Nie dlatego, że ten autor ze wszystkich przywoływanych jest mi akurat najbliższy, choć swoją wagę pewnie to ma, ale dlatego, że patrząc na ontoepistemologię urbanocenu przez pryzmat jego filozofii można dostrzec granice, a może i pułapki tejże ontoepistemologii w zakresie, w jakim jest ona wyprowadzona z kognitywistycznych ujęć czy sposobów wyjaśniania umysłu.

Chwałczyk ma rację, że krytyczny stosunek Stieglera do kognitywistyki, zwłaszcza w ostatnich, cytowanych przez Autora pracach, bywa niesprawiedliwy. Dlatego warto sięgnąć do prac wcześniejszych – do drugiego tomu *La technique et le temps* (s. 162 w angielskim wydaniu) – gdzie odnajdujemy stanowisko filozoficzne leżące u podstaw takiej krytyki. Byłbym ciekawy, jak Autor odpowiedziałby na twierdzenie Stieglera, że dla nauk kognitywnych technologiczny wymiar ludzkiej kognicji pozostaje czymś trywialnym. Podobnie jak na jego rozumienie specyfiki ludzkiego poznania, analitycznie wyodrębnionego z kognicji w ślad za przekonaniem, że poznanie ma miejsce w otoczeniu przemysłowym, w którym obserwuje się dążność do maszynowego modelowania kognicji ludzkiej, podporządkowanego ekonomii i w tym sensie domagającego się krytyki z zakresu ekonomii politycznej. Bez tego zbieżności ze Stieglerelem, jakie Autor podaje (s. 193) wydają mi się nieco zbyt powierzchowne i mogą nie wytrzymać próby pogłębionej analizy. Sądzę, że filozoficzna krytyka samego pojęcia kognicji i ekonomiczno-politycznego uwikłania procesu przenoszenia jej na maszyny obliczeniowe, które warunkują, co i jak możemy wiedzieć, wyszła by tej pracy na dobre, a przede wszystkim byłaby chyba po jej linii. Bo różnice trzeba tutaj lepiej zaakcentować tylko po to, aby budować trwalsze i lepiej ugruntowane sojusze.

Stiegler nie pisze o umyśle w kognitywistycznym rozumieniu tego słowa (*mind*), więc Autor mógłby lepiej uzasadnić, co właściwie ma na myśli, gdy mówi, że ze Stieglerelem łączy go „dostrzeganie obecności umysłu poza mózgiem i ciałem” (s. 192). Czy ten umysł ma obejmować to, co u Stieglera najważniejsze, a więc rozum (*raison, reason*), ducha (*esprit, spirit*), myśl (*pensée, thought*) i opatrywanie myślą (*penser, thoughtfully caring/ carefully thinking*)? A jeśli tak, to czy kognitywistyka rzeczywiście ma język, aby to wszystko właściwie nazwać? Mam wątpliwości, gdy widzę zestawienie teorii protencji (i powiązanej z nią teorią retencji) z teorią przetwarzania predykcynego, bo w obu przypadkach chodzi o zupełnie inną koncepcję pamięci, inne rozumienie tego, czym jest antycypowanie przyszłości. Nie twierdzę, że takie zestawienie jest bezpodstawne. Wręcz przeciwnie, moje uznanie wzbudza sam fakt, że Autor podejmuje się próby pogodzenia Stieglera z kognitywistyką. Niemniej jednak ta próba mogłaby wyglądać nieco lepiej, na przykład poprzez połączenie „poznania i umysłu w urbanocenie” (s. 203) z kwestią rozumu w urbanocenie.

Z tego samego względu Autor mógłby odnieść się do specyficznego ujęcia antropocenu, którego cechą charakterystyczną, jak utrzymuje Stiegler, jest to, że kalkulacja przeważa w nim nad wszelkimi innymi kryteriami decyzyjnymi, a postępująca algorytmizacja i automatyzacja prowadzą do automatycznego i sterowanego społeczeństwa (*Automatic society*, s. 9-10). Jak to pogodzić z ujęciem miast, które według Autora są centrami kalkulacji, przede wszystkim z myślą o miejskiej przyszłości? I czy teoria centr kalkulacji wytrzymuje próbę szeroko rozumianej cyfryzacji i komercjalizacji technologii informacyjno-komunikacyjnych. Niekoniecznie odnośnie do *smart city*, lecz do tych infrastruktur, które oddziałują na nasze procesy myślowe, z procesami podejmowania decyzji włącznie, kolektywnych i indywidualnych, w sposób jednak inny niż przywoływane przez Autora na końcu pracy samochody i samoloty. Jak w przypadku tych konkretnych infrastruktur, które Stiegler nazywa psychotechnologiami, należałoby mówić o naszej hypersprawczości i bezradności w urbanocenie?

Stawiane przeze mnie pytania, kryjące pewne wątpliwości dotyczące miejsca i granic kognitywistyki w ontoepistemologii urbanocenu, w niczym nie umniejszają wartości tej pracy. Stawiam je tutaj również dlatego, że ta nietuzinkowa praca pokazuje, że budowanie sojuszu między kontynentalną tradycją filozofii a kognitywistyką w granicach nauk o kulturze lub poza nimi ma sens i poznawczo się oplaca, pomimo że



jest bardzo trudne, wymaga wiele wysiłku i forsowania wielu przeszkód, od instytucjonalnych do metodologicznych i poznawczych.

### **Podsumowanie**

Rozprawę doktorską Franciszka Chwałczyka, jak już powiedziałem, oceniam wysoko. Jest to praca, która zdecydowanie wyróżnia się na tle innych prac poświęconych tematyce antropocenu, pisanych w popularnych nurtach, takich jak humanistyka środowiskowa czy posthumanizm. Rozprawa spełnia, z naddatkiem, ustawowe wymogi, jakim podlegają tego rodzaju prace. W mojej ocenie zdecydowanie zasługuje na publikację w formie książkowej.